

JĘDRZEJ STANISŁAWEK

## ZDANIE ROZUMNE

**Tomasz Sommer:** *Wolniewicz. Zdanie własne*. 3S  
Media, Warszawa, 2010, 229 s.

1. Książka *Wolniewicz. Zdanie własne* jest wywiadem, jaki dr (filozofii) Tomasz Sommer, obecnie redaktor naczelny czasopisma *Najwyższy Czas*, od sierpnia 2009 do sierpnia 2010 przeprowadził z Bogusławem Wolniewiczem. W książce prof. Wolniewicz odpowiada na 250 pytań red. Sommera. Rozmowę uzupełnia sześćdziesięciostronicowy dodatek, a w nim wystąpienia prof. Wolniewicza (m.in. przemówienie na Jasnej Górze z lipca 2009 r.), jego zapiski z lat 2002-2004, na koniec autobiograficzne wspomnienie Tadeusza Tomaszewskiego z 1920 roku zatytułowane *Przeżycie Katynia*.

Sam wywiad tematycznie składa się z trzech części. W pierwszej red. Sommer pyta swego rozmówcę o sprawy dotyczące bezpośrednio jego osoby, w drugiej rozmowa schodzi na kwestie filozofii, a w trzeciej, najobszerniejszej, tematem staje się współczesny świat i współczesna Polska. (W książce rozmowa została podzielona na część biograficzną, zatytułowaną *O człowieku*, i drugą, zatytułowaną *Idee*).

### A. Czas miniony

2. Książka *Wolniewicz. Zdanie własne* interesuje z trzech powodów. Pierwszy dotyczy czasów, w których żył i żyje prof. Wolniewicz, drugi jego osoby, trzeci jego poglądów.

Po pierwsze, rozmowa jest wspomnieniem człowieka, który przeżył wiele lat. W zasadzie każdy powinien opisać swoje życie. Dla ludzi, którzy przeżyli dwudziestolecie 1938-1957, powinno to być moralnym obowiązkiem. A prof. Wolniewicz był świadkiem tego czasu (urodził się 22 września 1927 r. w Toruniu). *Dlaczego*, zapyta ktoś, przecież tamta Polska już nie istnieje. Skończyła się ćwierć wieku temu (symboliczny koniec: 22 XII 1990), gdy ludzi ideowych zastąpili kombinatory. Po-

winni napisać wspomnienia, aby oddać chwałę tamtym ludziom i tamtym czasom.

Tamta Polska, faktycznie biedna i siermiężna (w latach 30. co piąte dziecko umierało przed ukończeniem czwartego roku życia), stawiała opór najeźdźcy, trwała w konspiracji, odbudowała kraj, przeżyła stalinizm i ten stalinizm obaliła, na koniec zwycięsko wystąpiła przeciwko narzuconej jej władzy. Ta nowa Polska wyzbywa się tego, co tamta jej zostawiła. Tamta Polska zachwycała się *Trylogią* H. Sienkiewicza. W nowej Polsce *Trylogia* znika ze spisu lektur szkolnych.

3. Prof. Wolniewicz pozytywnie ocenia okres Polski Ludowej. Zdaje sobie sprawę, że w 1945 r. Polska wyboru nie miała („wojnę przegraliśmy, wobec czego o naszym losie decydują inni”, s. 43), ale przecież „Polska Jałtańska, jak ją nazywam, to była jednak Polska, a nie *Reichsgau Danzig-Westpreussen* ani *Generalgouvernement*” (s. 44). Przy tym sądził (i całe jego pokolenie), że na zmianę powojennej sytuacji Polski „nie ma... co liczyć: w tym układzie upłynie całe nasze życie” (s. 44). Zarazem doceniał zmiany, jakie zachodziły po wojnie: „dla mnie najważniejsze było jedno: socjalizm znosi zmore bezrobocia! To było coś ogromnego, co doceni tylko ten, kto sam go posmakował” (s. 44).

Różnicę pomiędzy okupacją niemiecką a Polską powojenną książka ukazuje naocznie na s. 21. Czytelnik znajdzie tutaj przedruk obwieszczenia z 27 października 1939 r. skierowanego do mieszkańców Torunia (w roku 1939 Toruń został włączony do Rzeszy). Punkt pierwszy obwieszczenia brzmi: „Obywatele polscy obojga płci mają obowiązek przed reprezentantami władzy niemieckiej – jak dalece ci ostatni rozpoznawalni są poprzez mundur lub opaskę na rękę – ustępować z drogi. Ulica należy do zwycięzców – a nie do zwyciężonych”. Nawet dzisiaj robi to wrażenie.

Drugą wielką cezurą w dziejach Polski za życia prof. Wolniewicza był przełom październikowy. Red. Sommer w polskim październiku 1956 r. zauważa jedynie „przebudowę dyktatury”. Prof. Wolniewicz stanowczo to koryguje: „Jak wielu, nie docenia Pan ogromu przemiany politycznej, jaka się u nas w 1956 roku dokonała... Dziś w pamięci społecznej zbladł i zatarł się już obraz tego, czym był stalinizm jako

system polityczny – i czym było wyjście z niego. Zdjęta została z ludzi wszechobecna groza, niemy strach «że przyjdą»” (s. 53).

W ocenie Października należy się zgodzić z prof. Wolniewiczem. To zwycięskie powstanie zapewniło mojemu pokoleniu w miarę normalne życie, nie w pełni wolne, ale w kontakcie z kulturą światową, bez inwigilacji prewencyjnej i bez strachu przed opowiedzeniem dowcipu politycznego. Prof. Wolniewicz brał udział w obaleniu stalinizmu i wielce to sobie ceni. Bowiem zmiana, jaka dokonała się w roku 1956, ważyła nie mniej niż zmiana w roku 1989.

4. Drugim powodem zainteresowania wywiadem z prof. Wolniewiczem jest jego biografia. O prof. Wolniewiczzu nawet osoby zainteresowane filozofią niewiele wiedzą. Słyszeli, że był związany z Toruniem, że w latach 60. trafił do Warszawy i że jego filozoficznymi autorytetami są Ludwik Wittgenstein oraz Henryk Elzenberg. Do tego ogólnego obrazu książka dodaje wiele szczegółów. Dowiadujemy się, że prof. Wolniewicz pochodzi, jak sam mówi, ze środowiska drobnomieszczańskiego, że wcześniej stracił ojca, którego zamordowali Niemcy w obozie koncentracyjnym w Sachsenhausen, że angielskiego nauczył się sam w czasie okupacji, że wybierając studia wahał się między filozofią a matematyką i wybrał filozofię, gdyż, jak pisze, matematyczna dedukcja nie była u niego „dostatecznie szybka”, że z początkiem lat 50. został asystentem na Uniwersytecie Mikołaja Kopernika w Toruniu i z tej pracy zrezygnował po dwu latach ze względu na stalinizację polskiej filozofii („w 1952 r. zacząłem sobie uświadamiać, że w takiej filozofii, jaka się w Polsce szykuje, nie ma dla mnie miejsca; że się na nią po prostu nie godzę”, s. 50), że do pracy akademickiej powrócił w roku 1955 (Wyższa Szkoła Pedagogiczna w Gdańsku, wykładowca logiki), że (bez żadnego przymusu, jak pisze) w roku 1955 wstąpił do PZPR, z której wystąpił w roku 1981, oraz że za sprawą prof. Adama Schaffa w roku 1963 został przyjęty na stanowisko adiunkta w Uniwersytecie Warszawskim.

Niestety, na podstawie książki ewentualny przyszły biograf nie odtworzy szczegółowo losów prof. Wolniewicza. Powodem tych ograniczeń jest jego rzeczowość. W rozmowie prof. Wolniewicz wątek osobisty ogranicza do odpowiedzi na pytania, jakie mu zadał prowadzący

wywiad, a jeśli wykracza poza to ograniczenie, to jedynie, gdy sprawa ma charakter ogólniejszy. Nie opowiada szeroko o swoim życiu. A ma przecież okazję. Nie dowiadujemy się o jego rodzeństwie (tu miałby się czym pochwalić), o rodzinie (a taka przecież istnieje), o znajomych.

5. Tomasz Sommer źle ocenia Polskę Ludową. Różnica spojrzenia na tamte czasy ujawnia się klarownie w opiniach na temat Władysława Gomułki oraz Adama Schaffa. Prof. Wolniewicz ceni Gomułkę („od przełomu lat 1955/56 stałem się i pozostałem do dziś jego stanowczym zwolennikiem”, s. 41), a jego rząd uważa za jeden z trzech powojennych rządów polskich (oprócz rządów Jana Olszewskiego i Jarosława Kaczyńskiego) niezależnych od zagranicznych ośrodków. Domniemana gomułkowska „zdrada Października” byłaby mitem: „W październiku Gomułka uzyskał od Chruszczowa dokładnie tyle swobody politycznej, ile się dało; nic więcej nie było wówczas możliwe” (s. 54).

Równie wysoko prof. Wolniewicz ocenia działalność prof. Schaffa, którego zasługą było to, iż „polska filozofia wyszła ze stalinowsko/bierutowsko/bermanowskich czystek stosunkowo obronną ręką” (s. 58). Owszem, np. Kazimierz Ajdukiewicz (o nim w teście mowa) został „odsunięty od prowadzenia wykładów” (co zaowocowało, zauważmy, świetnym podręcznikiem logiki dla szkół średnich jego autorstwa), ale pensję otrzymywał (podobnie jak inni „odsunięci”). Red. Sommer jest innego zdania („Ja mimo wszystko Schaffa zbyt nie poważam, bo to jednak wszystko się działo w ramach komunistycznego paradygmatu”, s. 58). (Można przypuszczać, że Tomaszowi Sommerowi nie podoba się, weźmy za przykład, Ryszard Szurkowski, wybitny kolarz, który zamiast uciec na Zachód, cieszył Polaków swoimi zwycięstwami w Wyścigu Pokoju – czym przecież „umacniał władzę ludową”).

Oceniając Adama Schaffa rację ma prof. Wolniewicz. To dzięki takim osobom, jak Adam Schaff tak polska filozofia, jak i polska kultura – i Polska w ogólności – przetrwała stalinizm i okres „realnego socjalizmu” w formie cywilizowanej. Tacy ludzie jak Adam Schaff dokonali dla Polski nie mniej niż późniejsi kontestatorzy z ruchu „Solidarność”.

6. „O dobrej jałowicy dowiedzą się rzeźnicy” mówiło się dawniej w Kieleckiem. Pół wieku temu ta zasada działała. Prof. Schaff rozpoznał klasę naukową Bogusława Wolniewicza (prof. Wolniewicz dojeżdżał

z Gdańska na seminarium prof. Schaffa) i mimo sprzeciwów środowiska warszawskiego spowodował jego przyjęcie do katedry filozofii Uniwersytetu Warszawskiego. Przy tym uzyskał dla niego mieszkanie.

O klasie osobistej prof. Schaffa świadczy fakt, o którym można przeczytać na s. 57. Prof. Wolniewicz mówi: „uznałem, że winienem mu [Schaffowi – J.S.] lepiej uświadomić... że jestem człowiekiem niezależnym... Właśnie ukazał się artykuł prof. Schaffa *Język a myślenie*. Za temat referatu obrałem zatem tenże artykuł i przeprowadziłem jego gruntowną krytykę, pokazując ukryte w nim słabości logiczne”. Ta okoliczność bynajmniej nie zniechęciła prof. Schaffa do Bogusława Wolniewicza.

Dzisiaj przytoczone powiedzenie nie funkcjonuje. „Jałowica” potrzebuje reklamy (gdy chodzi o dzieło) albo znajomości (gdy chodzi o osobę).

7. Red. Sommer dobrze prowadzi rozmowę. Nie można mu odmówić znajomości rzeczy, w tym wiedzy z zakresu filozofii, jednak rozmówcy często przychodzi go korygować – tak w sprawach ogólnej natury (np., s. 48-49, T. S.: „Marks... mówił... że trzeba zrobić porządek z pewnymi ludźmi... pisał, co komu trzeba zabrać, jakie klasy muszą zniknąć...”, B. W.: „Pan zna *Manifest komunistyczny* chyba tylko ze słyszenia... Pogląd, który Pan zdaje się przypisywać Marksowi, że zniesienie walki klas polega po prostu na wyróżnieniu jednej klasy przez drugą, nie ma z jego rzeczywistymi poglądami nic wspólnego.”), jak i w odniesieniu do poszczególnych sformułowań (dla przykładu, s. 112, T. S.: „Pan w oczach „Gazety Wyborczej” wpisuje się w retorykę takich publicystów jak...”, B. W.: „Bardzo przepraszam, ale ja w niczyje retoryki nigdy się nie «wpisywałem», ani nie «wpisuję»).

Czas miniony red. Sommer ocenia inaczej niż prof. Wolniewicz. Samo w sobie nie jest to wadą, ale swe opinie T. Sommer chce narzucić rozmówcy. Ten cierpliwie wyjaśnia swoje stanowisko, by na koniec stanowczo zwrócić uwagę: „Przepraszam, ale nie rozumiem. Czy Pan chce prowadzić ze mną wywiad, by dowiedzieć się, jak myślało moje pokolenie sześćdziesiąt lat temu; czy polemikę, by pokazać, że powinno było wtedy się myśleć tak, jak Pan myśli dziś?” (s. 45).

Spojrzenie red. Sommera na historię współczesną jest dogmatyczne. Jest odwróconym zniewolonym umysłem. Tamten klasyczny, Miłoszowski, był zniewolony prokomunistycznie i proradziecko. Umysł dr. Sommera jest zniewolony antykomunistycznie i antysowiecko. Gdy prof. Wolniewicz mówi o rozpoczęciu wojny przez Niemców, jego rozmówca natychmiast dodaje ZSRR („roli Stalina nie ma co pomniejszać”, s. 123). Gdy rozmowa schodzi na represje dokonywane przez Niemców na polskiej inteligencji, dr Sommer czujnie znajduje współsprawców („Teraz... wychodzi na to, że to była w gruncie rzeczy akcja wspólnie uzgodniona, taka w pełni sowiecko-niemiecka.”, s. 18). Prof. Wolniewicz sprzeciwia się takim nadinterpretacjom.

Podejście do historii red. Sommera i ogólnie jego nieścisłości pełnią dobrą funkcję dydaktyczną: pozwalają rozmówcy dokładniej przedstawić swoje poglądy. W dydaktyce taka metoda znajduje szerokie zastosowanie. Właśnie po to nauczyciel wzywa ucznia do tablicy, aby na jego błędach uczyć innych.

### **B. Współczesność**

8. Trzecim powodem zainteresowania książką *Wolniewicz. Zdanie własne* są opinie prof. Wolniewicza dotyczące współczesności, osobno w odniesieniu do filozofii (tu dominują nazwiska Elzenberga i Wittgensteina) i osobno w odniesieniu do sytuacji duchowej epoki.

W świadomości (potocznej) współczesnych filozofów akademickich każdy filozof jest „od kogoś” (jest znawcą pism określonego myśliciela) lub „od czegoś” (jest znawcą określonego problemu) – a więc jest „specjalistą” w pewnej tematyce. Ci, którzy „żyją z filozofii” (zobacz s. 34), żyją np. z Heideggera (jeśli są „tymi od Heideggera”) albo np. z problemu demarkacji (jeśli są „tymi od demarkacji”). Piszą na ten temat doktorat, artykuły, habilitację. Przy tym można odnieść wrażenie, że pozostała filozofia ich nie interesuje.

Red. Sommer klasyfikuje prof. Wolniewicza jako „kogoś od Wittgensteina” („Jest Pan czołowym polskim specjalistą od Ludwika Wittgensteina”, s. 74). Prof. Wolniewicz sprzeciwia się: „Nie jestem żadnym «specjalistą od Wittgensteina», specjaliści są w medycynie” (s. 74). I dodaje: „Filozofia jest uniwersalna, od wszystkiego”. Tym samym, także filozof powinien być uniwersalny – tzn. posiadać spójny obraz

świata i uświadomiony system wartości, w efekcie własne stanowisko w podstawowych sprawach filozofii.

Do takiej uniwersalności dążą ci, którzy „żyją filozofią”. Ci pozostali mają poglądy w zakresie swej „specjalizacji”. Ten stan rzeczy wyjaśnia, dlaczego w rozmowach prywatnych filozofowie (akademiccy, o nich tu mowa) nieczęsto mówią o filozofii: nie dlatego, że „nie mogą się porozumieć”, ale że w gruncie rzeczy nie za bardzo ich to interesuje.

9. Prof. Wolniewicz uważa Ludwika Wittgensteina za największego filozofa XX wieku. Zgadza się w szczególności z ostatnią tezą *Traktatu*, sławnym „O czym nie można mówić, o tym trzeba milczeć.” Owe zalecenie (albo konstatacja, jak ujmuje przytoczony fragment prof. Wolniewicz) ogranicza filozoficzne dywagacje. Rozmówca dr. Sommera próbuje to ograniczenie i dodaje: „w filozofii trzeba się wypowiadać stanowczo i jednoznacznie, albo nie wypowiadać się wcale... Pytania zostają w kuchni, do stołu podaje się gotowe odpowiedzi” (s. 89). (Tak właśnie jest w nauce: uczonec podaje tezy i ich uzasadnienie. Tym, jak je uzyskał, zajmą się ewentualnie biografowie).

Wittgenstein nie jest pozytywistą. Traktat jest dziełem metafizycznym, ale to inna metafizyka niż klasyczna. Nie orzeka (na pewno nie orzeka bezpośrednio) o realnym świecie, ale o sposobie, w jaki ludzka świadomość ten świat ujmuje. Przez 150 lat filozofowie zastanawiali się, jak rozumieć Kanta. Wittgenstein Kanta nie interpretuje, ale rozwija jego główną ideę, przekonanie, że rozumowe poznanie świata jest subiektywne. Wittgenstein opisuje tę subiektywność. Kantowskie kategorie zastępuje konstrukcją metafizyczną.

10. Prof. Wolniewicz nisko ocenia filozofię współczesną: „Duchowo panuje w filozofii wielka pustka, choć organizacyjnie krzątana w niej niebywała: kongresy i sympozja, wydawnictwa i «warsztaty», ruch jak w mrowisku. ...Nic się z tego w kulturze nie ostanie poza mułem w umysłach i zwałami makulatury w bibliotekach” (s. 91). Jednak dodaje: „Nie winiłbym jednak za tę pustkę samej tylko filozofii. Odzwierciedla się w niej pustka duchowa naszej epoki, podobnie jak w sztuce” (s. 91). Przez całą swą działalność akademicką prof. Wolniewicz starał się ten muł usuwać. Z ograniczonym skutkiem. Owszem, posiada grono „uczniów i słuchaczy”, jednak, jak sam zauważa, szkoły nie stworzył.

Niestety, i tym razem należy się zgodzić z prof. Wolniewiczem. W dziejach filozofii były trzy okresy rozkwitu: starożytny, średniowieczny i nowożytny, każdy po ok. 250 lat. Między nimi długie przerwy; obecna przerwa trwa już ponad pół wieku. Dziś zamiera nawet filozofia nauki.

**11.** Prof. Wolniewicz uważa Henryka Elzenberga za swojego mistrza: „Uważam Elzenberga za swego mistrza, bo wyznaczył mi standard intelektualny, do jakiego trzeba w filozofii aspirować. Nieraz gdy coś piszę, nachodzi mnie myśl: co by na to powiedział Elzenberg?” (s. 92), ale nie zgadza się z opinią, iż jest jego „kontynuatorem”. I dodaje: „Uczeń stara się dorównać mistrzowi w doskonałości roboty, poza tym niech idzie swoimi drogami” (s. 94).

Ani Henryk Elzenberg, ani Bogusław Wolniewicz szkoły nie stworzyli – zapewne z racji owych „standardów intelektualnych”. Dla uczniów prof. Wolniewicza (tych, którzy napisali doktorat pod jego kierunkiem) i słuchaczy (tych, którzy stale uczęszczali na jego seminarium) owe standardy były, można przypuszczać, wysokie.

Do filozofii rzadko dziś trafia pierwszy garnitur intelektualny. Ten prawie w komplecie kieruje się ku zawodom przynoszącym profity. Do filozofii trafiają ci, którzy nie zrobili kariery w swojej branży (np. w matematyce) albo nie dostali się na wybrane przez siebie studia. Owszem, mają filozoficzne powołanie (tu należy się zgodzić z prof. Wolniewiczem, że skłonność ku filozofii jest wrodzona) i często nawet „żyją filozofią”, ale tylko sporadycznie są w stanie filozofię rozwinąć. Mistrz ich przerasta i przerastają ich owe standardy. Red. Sommer słyszy w każdym razie: „U mnie by Pan pewnie doktoratu z filozofii nie zrobił” (s. 82).

**12.** Prof. Wolniewicz określa siebie jako „katolika rzymskiego niewierzącego”, można sądzić, przedsoborowego. Zdziwienie red. Sommera tą deklaracją rozprasza krótko: „jestem ochrzczony, w kościele św. Jana w Toruniu, przecież to chrzest czyni chrześcijanina” (s. 119). Chrześcijańscy dogmatycy domagają się więcej: irracjonalnej wiary.

„Katolicy rzymscy niewierzący” zwykle chrześcijaństwo krytykują. Prof. Wolniewicz chrześcijaństwa broni. Wskazuje na jego realizm życiowy i uważa je za fundament kultury europejskiej oraz za zaporę dla destrukcji społecznej prowadzonej przez skrajną lewicę: „Chrześcijań-



stwo to nasza ostatnia linia obrony, a w jego obrębie – Kościół powszechny. Dlatego komu nasza cywilizacja miła, ten winien tego Kościoła bronić i go wspierać” (s. 127).

**13.** Tworzenie „pomostów” pomiędzy nauką i religią jest zamysłem wątpliwym. Zwykle polega na wypełnianiu Bogiem pustych miejsc w naukowym opisie świata. (Na przykład: nie znamy przyczyn Wielkiego Wybuchu? A więc wstawiamy Boga jako przyczynę). Co innego budowanie mostu między religią i filozofią. To realne, ale wymaga, z jednej strony, nadania religii charakteru racjonalnego, a z drugiej, odrzucenia w filozofii zadufania w człowieka.

Prof. Wolniewicz racjonalizuje zasady wiary. W miejsce ich wersji dziecinnej proponuje postać poważną, właściwą dla epoki rewolucji naukowej. Przekonuje, iż „Eutanazja... to jest obrzęd religijny, który Kościół powinien nie oczerniać, ale uświęcać” (s. 136). Chrześcijańskie „nadstawianie drugiego policzka” interpretuje w duchu realizmu życiowego: „Zasadę nieodpowiadania na gwałt gwałtem trzeba rozumieć rozsądnie: stosować tam, gdzie wolno liczyć, że to napastnika zreflektuje; nie tam, gdzie go to jeszcze rozzuchwali” (s. 126). Interpretację dosłowną, w praktyce zachętę do poddawania się bez walki, wyśmiewa („A gdy terrorysta wnosi do samolotu bombę, to prawdziwy chrześcijanin da mu jeszcze drugą?”, s. 126). Do tych dwu przykładów warto dodać trzeci, z innej rozmowy (*Rozmowy z profesorem*, red. Łukasz Michał Kramek), w której na pytanie „Czyli nie ma przejścia w ramiona miłosiernego Ojca na drugą stronę życia?”, prof. Wolniewicz odpowiada (s. 64): „Przejście w ramiona miłosiernego Ojca się dokonuje. Polega na tym, że wracamy do niebytu. I udręka życia się kończy”.

**14.** Racjonalizacja religii (pierwszy filar pomostu pomiędzy religią a filozofią) nie jest łatwa z uwagi na dogmatyzm wiary. Łatwiej postawić drugi filar. Dla tych, którzy żyją filozofią, filozofia ma charakter religii (religii w rozumieniu Wolniewicza: „Religią w moim rozumieniu jest każdy sposób, w jaki ludzkie zbiorowo dochodzą jakoś do ładu z własnym przemijaniem”, s. 90).

Postawa filozoficzna prof. Wolniewicza warunek pokory względem istnienia spełnia bez zastrzeżeń. Swoje ujęcie prof. Wolniewicz określa jako „racjonalizm tychiczny”, czyli taki „co ma poczucie l o s u... Jest to

racjonalizm, bo za ostatnią naszą instancję kierowniczą uznaje rozum i jego logikę; a tychiczny, bo jest zarazem świadomy znikomości ludzkiego rozumu wobec bezkresu wszechświata. Los to jest coś ponad nami... Siła ta ma dwie niezależne składowe, których jest wypadkową: przeznaczenie i przypadek... Przypadek wnosi... stałą niepewność jutra, a wraz z nią... niepokój. Przeznaczenie zaś niesie absolutną pewność naszego przemijania, a z nią smutek..." (s. 88-89).

Racjonalizm tychiczny, właściwy myśli starożytnej, ma opozycję w postaci racjonalizmu scjentyistycznego. Scjentyści ufają, iż nad losem można zapanować: wystarczy „pomyśleć” (B.W.: „Pierwsza [scjentyistyczna odmiana racjonalizmu – J.S.] – z jej bałwochwalczym kultem nauki i pozytywistyczną wiarą, że zastąpi ona religię i filozofię – jest mi równie obca jak Elzenbergowi”, s. 92).

**15.** Prof. Wolniewicz wielokrotnie wypowiadał się w kwestiach dotyczących Żydów. Red. Sommer konstatuje w tej sprawie: „został Pan przez lewaków wrzucony do dość dużego pudełka z etykietką «antysemityzm»” (s. 113).

„Antysemityzm” prof. Wolniewicza jest pozorny. Przede wszystkim, jego zdaniem, „Izraela powinniśmy bronić jak Europy”; powód: „Państwo Izrael jest częścią cywilizacji Zachodu, jej jak najdalej na wysuniętym przyczółkiem. Tego przyczółka należy bronić na śmierć i życie.” (s. 113). Czym innym jest obrona Izraela, a czym innym filosemityzm. Ten jest Wolniewiczowi obcy. Píše: „Nie mam nic przeciw takiej [polsko-żydowskiej – J.S.] przyjaźni, ale mam wiele przeciw jej narzucaniu” (s. 104). W ten sposób do „kwestii żydowskiej” odnosi się odwrotnie niż tzw. postępową opinią „społeczności międzynarodowej”. Ta krytykuje Izrael: urąga mu, porównuje go do hitleryzmu, jednak w sprawach wewnętrznych kultywuje filosemicką przyjaźń europejsko-żydowską.

Prof. Wolniewicz jest przeciwny budowie Muzeum Historii Żydów Polskich, ponieważ uważa, iż „Chodzi tu w istocie nie o żadne «muzeum», ale o ośrodek antypolskiej propagandy” (s. 106). Przy tym, jego zdaniem, „Polscy Żydzi ustawiają się wobec nas nie kooperacyjnie, lecz konfrontacyjnie” (s. 115). Prof. Wolniewicz nie krytykuje Żydów za to, że działają we własnym interesie narodowym. Krytykuje Polaków, któ-

rzy temu działaniu się nie przeciwstawiają („To przecież musi budzić u nas sprzeciw! Nie kierowałbym go jednak przeciwko Hebrajczykom, bo oni forsują jedynie swój interes narodowy, co jest normalne. Kieruję go przeciw Polakom, którzy im w tym tak lub inaczej pomagają” (s. 107). W sumie stanowisko prof. Wolniewicza okazuje się nie tyle antysemityzmem, ile patriotyzmem.

**16.** W książce najczęściej miejsca zajmuje sprawa rewolucji kulturowej w świecie Zachodu. Idealistyczno-ascetyczną kulturę tradycyjną miałyby zastąpić kultura hedonistyczna. Do pierwotnego celu tej operacji, forsowanej przez państwa Zachodu: zagwarantowania wzrostu masowej konsumpcji (tak, by nadązała za wzrostem masowej produkcji) dwadzieścia lat temu dołączono cel polityczny. Tym jest wzmocnieniu państwowej kontroli nad obywatelami.

Rewolucja kulturowa ma swych entuzjastów i swoich krytyków. Prof. Wolniewicz nazywa ich sugestywnie osobami lewo- i prawo-skrętnymi. „Lewoskrętni” przemianę wspierają. „Prawoskrętni” jej nie chcą. Prof. Wolniewicz jest „prawoskrętny”. Klarownie (zobacz np. s. 121) pokazuje metodykę ograniczania wolności słowa i obywatelskiej niezależności.

Zdaniem prof. Wolniewicza, siłą napędową rewolucji kulturowej jest „światowe lewactwo” („w lewactwie tkwi pociąg do totalizmu: do wszechmocy aparatu państwowego”, s. 121), czyli „międzynarodówka komunistycznych mutantów” (s. 120). „W jakimś opętańczym szale dąży ona do zniszczenia cywilizacji Zachodu” (s. 120). Przy tym: „Przez lewactwo rozumiem nieprzepartą chęć naprawiania świata według własnych wyobrażeń, nie liczącą się z realiami natury ludzkiej – a przez to nader skłoną, by swe zbawienne pomysły wdrażać pod przymusem” (s. 120).

**17.** Prof. Wolniewicz zauważa związek pomiędzy wielkim kapitałem i skrajną lewicą („międzynarodowe lewactwo i obcy kapitał idą ręką w rękę, ich sprzeczność jest pozorna”, s. 124), ale sprawy nie rozwija. A warto: skrajna lewica, czyli dawni anarchiści, jest marionetką w rękach światowej finansjery. Pełnią rolę „pożytecznych idiotów” (choć wielu z nich idiotami nie jest, a jedynie dobrze żyje z propagowania

„tolerancji” oraz „walki o dobro człowieka”): niszczą społeczny opór i torują drogę wszechwładzy państwa.

Pierwotnie rewolucja obyczajowa miała charakter ekonomiczny. Szło o zdewastowanie skłonności do ascezy i upowszechnienie rozrzutności. W efekcie o „poszerzenie rynków zbytu”. Dokładnie taką funkcję pełni „wyzwolenie kobiety” (zamiast oszczędzać miałyby wydawać na siebie), „wyzwolenie dziecka” czy „walka z rasizmem”. Ta w swoim duchu analiza marksowska w tekście się nie pojawia – chociaż prof. Wolniewicz deklaruje się jako marksista: „Do dziś mam marksizm za składnik swojego poglądu na świat, co nieraz publicznie deklarowałem. To była godna uwagi filozofia dziejów...” (s. 47).

**18.** Książka podejmuje wiele innych wątków. Prof. Wolniewicz mówi o słabnącej roli Stanów Zjednoczonych („gaśnie gwiazda Ameryki”), o neokolonializmie (na przykładzie polskiej „prywatyzacji”: „Tak się wschodnio-europejskich tubylców pompuje z kapitału; nowocześnie, bo zamiast koralików dając im hipermarkety, pornoszopy i używane samochody”, s. 124), o feminizmie i feministkach („one wcale nie cenią kobiecości. Chłop to ich ideał: być taką jak mężczyzna, jak najmniej się od niego różnić – oto szczyt ich marzeń”, s. 139), o policyjnej funkcji sądów („Funkcję takiej policji [policji politycznej – J.S.] przejmują na naszych oczach sądy. A najbardziej zatrważające jest to, że przejmują ją ochoczo...”, s. 105), o chwycie propagandowym w kwestii tzw. orientacji seksualnych („nie ma żadnych «orientacji», jest tylko biologiczna norma gatunkowa i odchylenia od niej”, s. 138).

Z wielu spostrzeżeń prof. Wolniewicza jedno wydaje się nietrafne. Prof. Wolniewicz uważa, iż należy bronić krzyża, a jako przykład wskazuje krzyż ustawiony na Krakowskim Przedmieściu w Warszawie przez zwolenników tezy, iż katastrofa smoleńska była efektem zamachu. (Warto zauważyć, że w ów zamach prof. Wolniewicz w ogóle nie wierzy: „to efekt polskiego bałaganu plus próby zwalania winy na innych, w tym wypadku na Rosjan lub pilota”, s. 157). Krzyża i innych wielkich symboli kultury grecko-chrześcijańskiej bronić należy. Ale czy każdego krzyża? W Polsce niektóre krzyże są stawiane w celu politycznym. Takim był krzyż na Krakowskim Przedmieściu.

**C. Zapiski**

19. W trzeciej części omawianej książki uwagę zwracają zapiski prof. Wolniewicza. Czytamy: „Za przykładem Elzenberga zapisywałem niekiedy różne myśli i spostrzeżenia, własne i cudze, które zdały mi się tego warte. Oto ich wybór od końca 2002 do połowy 2004” (s. 186). Owe myśli i spostrzeżenia okazują się warte nie tylko zapisania, ale także opublikowania.

Niektóre z zapisków prof. Wolniewicza mają postać mini-artykułów i już wcześniej powinny się ukazać drukiem jako „głosy w dyskusji”. Jednak w polskim piśmiennictwie filozoficznym nie ma zwyczaju publikowania tego rodzaju tekstów, a warto go wprowadzić.